

DZIENNIK WILEŃSKI

Wydawca:
Aleksander Zwierzyński

Dodatek kulturalno-literacki

Henryk Sienkiewicz - powieściopisarz historyczny

Czem jest „Ogniem i mieczem“, jako dzieło sztuki? Jest pierwszą prawdziwie na miarę europejską, wysocą artystyczną, a zarazem najdoskonalszą, nigdy nieprześcignioną, nieporównaną **polską narodową** powieścią historyczną. „Ogniem i mieczem“ w stopniu większym, niż dwie pozostałe części Trylogii — miał na myśli Juliusz Kleiner, gdy stwierdzał, że Sienkiewicz podniósł beletrystykę do godności eposu narodowego. To też tę rolę i to znaczenie pierwszej historycznej powieści Henryka Sienkiewicza tem silniej należy dziś zaakcentować, im bardziej nieudolne i beznadziejne są w naszych czasach próby utrzymywania tego gatunku literackiego na jakim takim poziomie artystycznym. I to nie tylko u nas, — na całym świecie dziś powieść historyczna przedstawia obraz zaiste załosny. Nigdy jeszcze, od czasów Waltera Scotta, a więc od pierwszych dni swego istnienia — nie odgrywała powieść historyczna w dziejach literatury tak nikłej roli, jak dziś. Czemu to przypisać?... brakowi zainteresowania dla historii ze strony twórców? W dużej mierze tak — ale należy wziąć pod uwagę, że twórca, jako organizm psychiczny, silnie związany ze środowiskiem w największej mierze podziela sympatje, uprzedzenia i dążenia ogółu, raz ślepo idąc za nimi, innym razem — odgadując je i wyprzedzając. Należy więc stwierdzić, że żyjemy w epoce zdecydowania — a nawet antyhistorycznej. **Dziś i jutro** — oto obiekty dążeń, trwóg i zainteresowań naszych czasów; **wczoraj** nie istnieje, jest negowane, przekreślone lub co najwyżej tolerowane. W takich warunkach trudno rozwijać się gatunkowi literackiemu, którego istotą jest związek ścisły z przeszłością, w takich warunkach wegetować może jedynie tandeta historyczna, schlebająca gustom publiczności i zwracająca się ku temu tylko w przeszłości, co łatwo da się zaktualizować. Zdawałoby się więc, że dlatego mamy — dziś, w epoce upadku powieści historycznej — oddawać hołd twórczości Henryka Sienkiewicza, że na tem polu tak jaskrawie odbija ona od tego, co dają w tej dziedzinie nasze czasy. Istotnie, w dużej mierze — dlatego, przedewszystkiem jednak tem jest wielkie — znaczenie jego twórczości w zakresie powieści historycznej, że potrafił, dzięki swemu potężnemu talentowi, stworzyć arcydzieła w epoce, która była tak samo niewdzięcznym terenem dla uprawiania powieści historycznej, jak i nasze czasy... potrafił dokonać tego, na co nie może zdobyć się żaden z pisarzy współczesnych na świecie całym... potrafił czarem i potęgą swego artyzmu zmusić zdecydowanie a i antyhistoryczną epokę naturalizmu i pozytywizmu do rozentuzjasmowania się przeszłością... odległą przeszłością Polski szlacheckiej i jeszcze bardziej odległego Rzymu Cezarów. To jest pierwsza i największa zasługa Henryka Sienkiewicza w dziejach światowej powieści historycznej, że umiał porwać krytykę i masy, natchnąć je uwielbieniem i szacunkiem dla gatunku literackiego, lekceważonego, uwazanego za przeżyty, zdawałoby się — wyczerpanego przez Waltera Scotta, Manzoni'ego, Dumas'a-ojca i Tolstoja... ga-

tunku, skazanego na zagładę przez dwa wielkie umysły twórcze XIX. wieku: Goethego i Zolę.

Czy potrzebujemy zwracać uwagę na to, czem dla zaznajomienia się świata z Polską, jej kulturą i dziejami, jej tradycją — była twórczość Sienkiewicza?... Mamyż się rozwodzić nad tem, że piękno świata antycznego, zaklętego w wspaniałej kreacji niedbale uśmiechniętego arbitra elegantiarum — Petronjusza i jego cudnej niewolnicy — zmusiło czytelników anglosaskich, hiszpańskich, szwedzkich... ba, nawet japońskich — do rozmiłowania się w świecie zupełnie dla nich obcym, egzotycznym, a odrazu — wbrew woli nawet podbijającym serca i wyobraźnię: w świecie szumiących skrzydeł husarskich, jaskrawych kontuszów, zakrzywionych karabel... w świecie fantazji i hartu zarazem, o które kruszyły się znane dobrze z historii niezłomne zastępy szwedzkie, pozostałe po Gustawie Adolfie?... I czyż trzeba podkreślać, czem były te pięć powieści historycznych w dziejach literatury polskiej? w dziejach polskiej beletrystyki historycznej?... Czy wszystko — że pominiemy tylko samotnie na uboczu stojące, z Tolstojem raczej spokrewnione „Popioły“ — czy wszystko inne: Gruszecki, Gomulicki, Jeske-Choiński, Gąsiorowski, Wyrzykowski aż do Kossak-Szczuckiej — nie wyprowadzał się to wszystko z Sienkiewicza?... Czy nie chybiamy wszelkie próby przełamania wielkiej, stworzonej przez tradycję historyczno-powieściowej?... Czy nie mści się później na nich cień wielkiego mistrza... mści się... tak, mści i w kompozycji chaotycznej, i w postaciach papierowych, szablonowych, i w wyjałowieniu wyobraźni, napróżno starającej się fabułą ożywić suche kronikarskie powtarzanie obszernych podręczników historii.

Ale wróćmy do samej sienkiewiczowskiej powieści historycznej. W czem tkwi jej epokowe znaczenie w dziejach literatury światowej?... w historii rozwoju tego gatunku literackiego?... Sienkiewicz bezsprzecznie największy, a zarazem najbardziej wszechwładny artysta z pośród wszystkich poprzedzających go powieściopisarzy historycznych, potrafił połączyć w jedno te elementy, które samotne błakały się po dziełach innych mistrzów:

Wśród naszych wielkich duchów-przodowników i wychowawców narodu, którzy mu smutnych czasach niewoli hetmanili i wlewali w niego „nowe ducha siły“ — jedno z miejsc naczelnych zajmuje świątlna postać Henryka Sienkiewicza, bo trudem całego swojego życia wiodł nas — do niepodległości.

I chociaż tę niepodległość polityczną już uzyskaliśmy, chociaż o sobie możemy stanowić, rola wielkich dzieł Sienkiewicza nie skończona, bowiem i dla czasów dzisiejszych znajdziemy w nich nieprzebrane bogactwo rad i wskazówek o nieprzemijającej wartości społecznej, narodowej i państwowej.

Wskazania wielkiego wychowawcy Sienkiewicza który — śmiało rzeć moż-

potrafił zlać w jedno pietyzm dla przeszłości i jej pamiętek, cechujący Waltera Scotta, ze wspaniałą, porywającą, ale trochę tandetą sensacyjną-zalutującą dynamiką Dumas'a, którą uszlachetnił spokojną, dostojną sztuką realistycznego, a zarazem pełnego poezji — odtwarzania rzeczywistości czasów minionych, którą znalazł w „Sala'mmbo“ Flauberta, Powieść historyczna Sienkiewicza nie jest to jednak zlepek różnych elementów, połączonych jedynie kunsztem pisarskim i fabułą narodową. Nie, tchnął w nią autor to, czego byśmy napróżno szukali u wszystkich innych powieściopisarzy historycznych: czar wielkiej epickiej, prawdziwie homeryckiej, a niepozobawionej igrasze szekspirowskich dramatycznych czy lirycznych momentów poezji, która w nim samym za poszumem i szeptem stróż Słowackiego przemówiła. Tchnął w nią umiłowanie ideału, kult bohaterstwa i miłości... miłości, nie igraszkę jedynie czy funkcji fizjologicznej, ale miłości, instynktu potężnego, twórczego, współdziałającego z ukochaniem ojczyzny, z dążeniem do prawdy i doskonałości. Jeśli zaś chodzi o technikę powieściową, przewyższył Sienkiewicz wszystkich powieściopisarzy historycznych świata całego i czasów wszystkich niezrównanym darem kompozycyjnym, który w „Quo vadis“ największe tryumfy święcił; intrygą porywającą, godnie z dumasowską rywalizującą, a bardziej od tej wybredną; językiem, który tem dla powieści polskiej się stał, czem Dante dla włoskiej, a Kochanowski dla naszej poezji, — i wreszcie kreacjami nieporównanymi ludźmi żywych, porywających, każących zapomnieć, że z wyobraźni jeno twórczej powstałi, — a na czele ich Petronjusz, Neron, Zagłoba, pan Wołodyjowski, Andrzej Kmicic, Bogusław i Janusz Radziwiłłowie, Chilo, Maćko, Sanderus, de Lorche i Longinus Podbięta. Wszystkich zaś pisarzy świata, nie bynajmniej romansopisarzy historycznych tylko — daleko w tyle zostawił za sobą Sienkiewicz, stwarzając swą galerję postaci kobiecych: Helena, Oleńka, Baśka, Ligja, Danusia, Jagienka i Anusia Borzobohata, Krzysia i Poppea... i piękna, cudna — wcielenie piękna świata antycznego — Eunice, ta, która tak kochała

najpiękniejszego i najwytworniejszego poetę życia, że — choćby Cezar dał jej wszystkie skarby świata — jeszczeby poszła za nim.

Wszyscy wiedzą, czem dla narodu polskiego, dla jego duchowego rozwoju, dla umocnienia w sobie wiary w swe siły i swą godność i wartość były powieści historyczne Sienkiewicza. Toteż niema potrzeby rozwodzić się nad rolą wychowawczą Trylogii, Krzyżaków i Quo vadis. Warto natomiast podkreślić moment, bardzo aktualizujący pewne problemy u Sienkiewicza. Oto żyjemy w epoce niewątpliwego rozwoju nacjonalizmów i pogłębiania się i podkreślenia różnic w psychikach, w charakterach narodowych. Toteż rzeczą bardzo na miejscu chyba będzie zwrócić uwagę na fakt, że Sienkiewicz pierwszy ze wszystkich powieściopisarzy europejskich wprowadza na wielką skalę i w sposób wysocą artystyczny różnicowanie cech i elementów narodowych. Moment ten znajdziemy i u Dumas'a, jest on tam jednak przeprowadzony bardzo powierzchownie i nieprzekonywująco (rozdział „Anglicy i Francuzi“ w „3-ch muszkietierach“), natomiast dopiero w „Potopie“ w całej pełni podziwiamy skupienia przedstawicieli różnych narodowości i poszczególne jednostki... podziwiamy wielki talent Sienkiewicza w niezawodnym podkreśleniu i uwypuklaniu psychiki tego czy innego narodu.

Pięćdziesiątce „Ogniem i mieczem“ przypadło na czas, gdy przeciw autorowi i właśnie przeciw temu jego dziełu toczy się kampanja. Pomijając momenty pozartystyczne, nie wchodzące w ramy niniejszego artykułu, trzeba zaznaczyć, że główne zarzuty przeciw autorowi i powieści opierają się na dowolnym przekreśleniu przez faktów historycznych. Padł zarzut, że Sienkiewicz świadomie fałszuje życie polskie i ludzi z przeszłości. Niechże zarzut ten, stawiany przez reprezentantów nowej sztuki i nowej nauki oddeprą słowa jednego z przedstawicieli właśnie tej nowej sztuki, Leona Chwistka: — **Artysta prawdziwy nie maluje tego, co jest. Maluje to, co chce, żeby było.**

TEODOR PARNICKI

Sienkiewicz jako wychowawca

na — przerósł wielkich pedagogów, są i dla nas aktualne, czy szukać ich będziemy w jego powieściach historycznych, czy społecznych, czy w nowelach lub odezwach i listach.

Przyświecają tym wszystkim pracom tylko szczytne myśli i szlachetne cele, a przedewszystkiem gorące ukochanie polskości.

Uczy nas zatem Sienkiewicz miłować ziemię ojczystą, mowę, przeszłość, wiarę, naród i państwo z wszystkich sił i z całego serca, uczy podporządkowywać zawsze i wszędzie własne „ja“ dobru ogólnemu, choćby nam przyszło żyć w męce lub śmierć ponieść.

Przypomina ciągle potrzebę solidarności i świadomości narodowej, czem jest i jaką być powinna dobrze pojęta służba

obywatelska dla państwa. A służba dla państwa wymaga zawsze od każdego obywatela patrioty gotowości do ofiar poświęcenia, do obrony granic Rzeczypospolitej.

O tę gotowość woła przedewszystkiem Trylogja. Znajdujemy tu liczne przykłady zrozumienia interesów narodu i państwa jako ściśle z sobą zespolonych, znajdujemy wierność dla Rzeczypospolitej, posłuszeństwo i głęboką cześć dla Majestatu państwa.

Oto np. Skrzetuski, o którym słusznie powiedziano, że w nim jest zbiór i wzór wszystkiego, co w duszy polskiej przez wszystkie wieki było wielkiego, czystego i zdrowego; on tak czuje, myśli, cierpi, walczy, kocha, jak czuć, myśleć, cierpieć, walczyć, kochać mogło to, co w narodzie zawsze było najlepszego; w nim jest sa-

ma treść i rdzeń jego ducha i zarazem w doskonałej rzeczywistości i prawdziwie polskiej natury najwyższą doskonałość polskiej cnoty.

Albo bohaterska wprost ofiara o dobro ojczyzny troszczącego się obywatela księcia Jeremiego, który poddaje się woli regimentarzy, choć czuje całą tragedję swego żołnierza kresowy, który uczyniwszy ślub, że złoży życie na ofiarę ojczyźnie.

Albo Wołodyjowski, o żelaznym harwasadza w powietrze kresową twierdzę polską Kamieniec Podolski... Raczej śmierć, niż hańbę znieść!

Tacy to bohaterowie — a jest ich więcej — żyją w Trylogji Sienkiewicza-wychowawcy, który z owej przeszłości polskiej, wielkiej i bohaterskiej, ofiarnej i męczeńskiej każe młodszym pokoleniom brać wzór i przykład.

Tak bronił Sienkiewicz swój naród przed wynarodowieniem, przed zwątpieniem, w ten sposób niósł otuchę i krzepił serca, by wytrzymały. Źródło zaś tego pokrzepienia i nadziei w zwycięstwo wskazywał przede wszystkim w przeszłości narodu, której składał dziękczynienie w serdecznych i miłujących słowach: „Święta przeszłości i krwi ofiarno, niech wam będzie cześć i chwała po wszystkie czasy”.

Uczył, że zwycięża zawsze siła moralna, sprawiedliwość i bohaterstwo.

To też dziełami Sienkiewicza karmili się i otuchę na zbożny trud życia brali nie tylko współcześni, żyjący w czasach niewoli. Bo oto po latach niewoli nowi żołnierze polscy z Trylogją w plecach szli na bój za Polskę, by przypomniać dzielne czyny Skrzetuskich, Podbiętych, Wołodyjowskich, Zbyszka z Bogdańca, Powalę z Taczewa...

Bez przesady powiedzieć możemy, że pokolenie, które wywalczyło niepodległość Polski — to uczniowie Sienkiewicza-wychowawcy, który ich uczył rycerskiego hartu i zaparcia, milczącego i cierpliwego męczeństwa.

Ale Sienkiewicz wychowuje nie tylko przez swoje powieści historyczne. Zarówno jego powieści społeczne, jak i nowele są prawdziwą krynica mądrych rad i nauk.

Trwałość gmachu społecznego — według Sienkiewicza — może stać się tylko na powszechnym hartie charakterów, na jedności dusz, na prawości serc, na zdrowotności obyczajów, na jedności ideałów z czynnym przystosowaniem się żywego ducha narodowego do ducha i ciała czasu. (Rodzina Połanieckich).

Dla niego mają wartość nie ci, którzy wiele mówią, a do niczego nie są zdolni, ale ludzie czynu, twardzi, nieugięci, pracownicy. Tacy odbudują Polskę (Wiry).

A z jakich to obywateli chciał Sienkiewicz budować polskie społeczeństwo — widzimy w przepięknej powieści. W pustyni i w puszczy. Od bohatera tej powieści Stasia Tarkowskiego uczy się młodzież hartu duszy i siły woli, zdolnej pokonać największe trudności i — zwyciężać. Uczy się, jak i dlaczego trzeba leczyć się z zarozumialstwa i chełpliwości, poznaje, co to jest i na czym polega godność osobista, ocenia wartość szlacheckich uczuć i postępków.

Bohaterski i rycerski Staś — to typ młodzika dla naszych harcerskich drużyn.

Wzbudzał i podsyczał Sienkiewicz ducha bohaterstwa i rycerskości w narodzie i żądał wiary w zmartwychwstanie. Ale rozumiał dobrze, że wiara ta i rycerskość jeszcze nas nie zbawią, że trzeba doskonalenia się wewnętrznego, ustawicznej pracy nad sobą, zdolności do składania wszelkich ofiar na ołtarzu miłości ojczyzny. Przykład w naszej przeszłości, Zdołał bowiem wyratować się naród, skoro tylko odrodził się wewnątrz (Trylogja).

Tak dał Sienkiewicz całemu pokoleniu współczesnemu wspólny ideał; — roz-

bitych, wątpiących złączył myślą jedną a wielką.

Ale nie na tem kończy się rola Sienkiewicza jako wychowawcy. Uczył miłować ojczyznę nadewszystko i myśleć przede wszystkim o jej szczęściu. „Jednocześnie jednak (słowa Sienkiewicza) pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrioty jest czuwać nad tem, by idea jego ojczyzny nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw; tylko w tych warunkach istnienie i rozwój ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy, innemi słowy hasłem wszystkich patriotów powinno być: przez ojczyznę do ludzkości, nie zaś: dla ojczyzny przeciw ludzkości”. — Państwo ma prawo dążyć do potęgi, ale musi poczuwać się do obowiązków wszechludzkich”.

Taki ideał ogólnoludzki pragnął wpoić Sienkiewicz w nasze serca.

Na urodzajną glebę padły jego wychowawcze wskazania i rady i obfity plon wydały, bo „wielkie było serce, które kochało i całe się oddawało” — umiłowanej ponad wszystko Polsce.

Juljusz Zaleski

Spisek na powieść Sienkiewicza

Na wstępie zaraz należy ustalić polityczny charakter spisku, zasadniczym bowiem argumentem w dyskusji na temat usunięcia „Ogniem i Mieczem” Sienkiewicza z listy podstawowej lektury szkolnej jest ten, że „lektura powieści”, w której nakreślone są dzieje najzaciętszych walk polsko-ruskich, rozgrywających się w atmosferze nienawiści, masowego rozlewu krwi, uciśku, mordów i pożog, — nie może się przyczynić do porozumienia między dwoma „pobratymcami” narodami we wspólnej państwowej pracy”.

„OGNIEM I MIECZEM” -- POWIEŚCIA ANTYPAŃSTWOWA...

Polityczny charakter spisku niedwuznacznie ustala również fakt, że przeciwnicy „Ogniem i Mieczem” podpisują się obu rękoma pod artystyczną oceną powieści Sienkiewicza. Mówią zatem i piszą z entuzjazmem o sienkiewiczowskim geniuszu, z lezką rozczuleniam w oku spowiadają się z własnych przeżyć, zrodzonych pod wpływem lektury „Ogniem i Mieczem”, z bezmierną dumą skromnie zaznaczają, że ich wojenne „czyny” są kubek w kubek podobne do czynów Skrzetuskiego i Podbięty, itd., itd.

Przeszliśmy — mówi jeden z nich w arze 3-cim „Pionu” — z bytu bezpieczeństwa do egzystencji państwowej nie tylko z przedwojennymi programami politycznymi, nie mającymi zastosowania, a nieraz nawet sensu, w okresie własnego Państwa, ale także z całym balastem wierzeń, nieraz zupełnie naiwnych, o celowości zasad i dróg pedagogicznych, zasobem prawd rzekomo niezbitych, które dla duszy bylej Polski mogły być twórcze, a dla duszy obecnej stały się hamujące.

Innymi słowy mówiąc, powieść Sienkiewicza, mimo całej swej artystycznej wartości, mimo że przez lat 50 kształtowała duszę polskiego czytelnika, — obecnie stała się powieścią antypaństwową.

ZASADNICZY BŁĄD

Idąc po linii rozumowania przeciwników „Ogniem i Mieczem”, należałoby również umieścić na indeksie „Krzyżaków”, aby nie drażnić młodzieży nie-

mieckiej. Z całą też pewnością znalazłoby się w literaturze polskiej jeszcze wiele innych „drażniących” utworów, które winny być zakazane ze względu na konieczność utrzymania dobrych stosunków między ludnością polską a niepolską.

Czy doprowadziłoby to do zamierzonego celu?

Napewno nie. Przede wszystkim dlatego, że powieść Sienkiewicza nie jest ulotką propagandową, która może urabiać taką lub inną opinię polityczną. Najlepszym dowodem jest fakt, że przeciwnicy „Ogniem i Mieczem”, którzy tę powieść czytali, nie należą do obozu ukraińców. Cały zatem błąd ich argumentacji polega na przecenianiu pozaartystycznego wpływu, jaki ta powieść może wywrzeć na duszę młodzieży.

I jeszcze jedno. Jakaż to — zapytać należy — wartość propagandowo-polityczną ma po-

zaartystyczna rzeczywistość z „Ogniem i Mieczem” w zestawieniu z tą rzeczywistością, na którą składają się sabotaże, „atentaty”, krwawe zamachy rewolwerowe i pacyfikacje?!

Trzeba naprawdę dużej naiwności i dużego zakłamania, aby w Sienkiewiczu upatrywać źródło zadrażeń politycznych, a nie szukać go w „rzeczywistej rzeczywistości”.

W LABIRYNCIE KŁAMSTWA

To samo da się powiedzieć i o innych argumentach przeciwników „Ogniem i Mieczem”.

Zwracają oni uwagę na realizm opisów sienkiewiczowskich, zaznaczając, że dzisiejsza psychologia rozwojowa podkreśla szkodliwość pewnych urazów psychicznych, które u młodocianego, nadwrażliwego czytelnika powstać mogą na tle takiej lektury. Ponadto zaś wysuwają argument natury humanitarnej: wojna jest jednak wielkim nieszczęściem i okropnością i trudno (jak to robi

Sienkiewicz) traktować ją jako pogodną i wesołe rzemiosło.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby znowu nie ta „rzeczywista rzeczywistość”. Przecież młodzież szkolna już „za jedne kilkanaście groszy” może zaczytywać się sensacyjno-kryminalnymi tygodnikami. A jeżeli nie będziemy sięgać tak daleko i ograniczymy się listy dozwolonej i polecanej lektury, to i tu znajdziemy kopalnię autorów, którzy lubują się w krwawym realizmie; przykładowo wystarczy wskazać na Karola Maya, Fenimora Coopera, Ferd. Ossendowskiego.

Trudno też uwierzyć w szczerłość argumentu pacyfistycznego, skoro lektura „literatury” legionowej jest jedną z podstaw dzisiejszego wychowania „państwowego”.

W świetle tych kilku uwag w pełni uwydatnia się bezsens ataku na powieść Sienkiewicza.

WŁADYSŁAW PAŃCZAK.

Ilustratorzy dzieł Sienkiewicza

Dzieła wielkiego pisarza, — to prawdziwa kopalnia tematów dla artysty-malarza czy rysownika. I to tematów niesłychanie różnorodnych, w olbrzymiej większości związanych jak najściślej z życiem i historją narodu.

A więc przede wszystkim wspaniała Trylogja. Te przepyszne typy, oddane z przedziwną plastyką słowa, — każdy inny, odrębny, każdy tak nam bliski! Doprawdy, nie trzeba być na to malarzem, by móc odtworzyć sobie — na podstawie samej lektury — czyto szalonego zawiadającego Kmicica, czy niezłomnego „małego rycerza”, czy Skrzetuskiego lub Podbięty, nie mówiąc już o imci Zagłobie herbu Wczele...

Ale obok poszczególnych postaci — ileż to epizodów, proszających się prosto o pędzel malarza! Przepudne wizje przeszłości, wyczarowane piórem genialnego pisarza, — to jeden długi łańcuch obrazów, porywających życiem, ruchem, rozmachem, brawurą.

Nie dziw zatem, że tematy te kusily naszych najlepszych mistrzów pędzla. Ilustruje tedy całą trylogję doskonały batalista Stanisław Batowski. Poszczególne epizody „Potopu” znajdują znakomitego interpretatora w osobie Józefa Brandta, który w obrazach swych kładzie główny nacisk na żywiołowy ruch

i pęd, malując świetnie jeźdźców i rozluskane konie („Bitwa pod Kławanami”).

Również i Juljusz Kossak tworzy cały szereg obrazów na tle Trylogji (Spotkanie Chmielnickiego z Tułaj-bejem, Bohun i Zagłoba, Podbięty i Skrzetuski, Kmicicowa kompanja).

Wreszcie Piotr Stachiewicz maluje poszczególne postacie Trylogji, ograniczając się swoim zwyyczajem do samych twarzy. Czy to będzie Baśka, czy Oleńka, czy Helena Kurcewiczówna, czy Zagłoba. — Każda z tych twarzy żyje swoim odrębnym życiem, każda przedstawia się nam tak właśnie, jak ją widzimy w naszej wyobraźni, czytając Trylogję.

I stwierdzić trzeba, że właśnie Trylogja natchnęła największą ilość naszych malarzy, dzięki swemu charakterowi tak swojskie i tak rdzennie polskiemu. Bo ilustrować ją zdołał tylko malarz rdzennie polski, — bo tylko taki potrafi zrozumieć i wczuć się w życie naszej przeszłości.

Zdawałoby się mogło, że „Quo vadis”, dzieło tłumaczone na wszystkie języki cywilizowanego świata, dzieło obfitujące w szereg barwnych scen i epizodów, dzieło ilustrowane wielokrotnie przez zagranicznych malarzy, — powinno conajmniej w równym stopniu pociągać naszych mistrzów pędzla. A jed-

nak nie! Brak w niem właśnie tego pierwiastka narodowego, polskiego, sprawił, że stosunkowo bardzo nieliczni tylko malarze polscy próbowali swych sił na tym terenie, dając w rezultacie dzieła poprawne, dobre nawet, ale niczem niewybijające się, ani nie różniące zasadniczo od kompozycji obcych malarzy.

Wymienić tu trzeba przede wszystkim Henryka Siemiradzkiego, rozmiłowanego w pięknie klasycznej starożytności, oraz Wilhelma Kotarbińskiego. Wreszcie Piotr Stachiewicz daje główkę Lygii.

Z pod pędzla Stachiewicza wyszły również główki kobiecych postaci z „Rodziny Połanieckich” i „Bez dogmatu” (Litka, Anielka, Marynia Pławicka, pani Emilia).

Drobniejsze szkice i nowele ilustrowali: Antoni Kamiński (Lux in tenebris luce!), Józef Chełmoński (Szkice węglem), Jan Rosen (Bartek zwycięzca), St. Witkiewicz (Opowiadania myśliwskie) i Wincenty Wodzinowski (Za chlebem).

Pobieżny ten szkic uzupełniamy wkońcu wymienieniem Kamila Mackiewicza, którego kilkanaście oryginalnych, dobrych rysunków zdobi ostatnie wydanie „W pustyni i w puszczy” (wyd. Zakładu narod. im. Ossolińskich).

R.

Sienkiewicz w przekładach

Z okazji otwarcia w Warszawie wystawy „Książki polskie zagranicą” wydany został przez organizatorów tej wystawy, dr. Aleksandra Guttryego i dyrektora dr. Jana Muszkowskiego obszerny Katalog, ułożony nadzwyczaj starannie, a stanowiący pierwszorzędną źródło informacji dla bibliografa.

W Katalogu tym, ułożonym alfabetycznie według państw i krajów, znajdujemy niezmiernie interesujące dane co do poczytności naszych pisarzy zagranicą, — dane może niezupełnie jeszcze kompletne, ale świadczące o ogromnej sumienności i ogromie włożonej w to dzieło pracy obu autorów.

Opierając się na tym materiale podajemy poniżej ciekawe informacje co do przekładów dzieł Sienkiewicza na języki obce. Organizatorzy wystawy zdołali zgromadzić niemniej jak 564 wydania tych przekładów, uskuteczniionych w 27 językach!

Warto rozpatrzyć te suche cyfry.

Pod względem ilości przekładów na pierwszym miejscu stoi „Quo vadis”, którego przekłady wydawane były w dwudziestu dwu państwach na obu półkulach. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że „Quo vadis” jest jedynym dziełem polskiego pisarza, wydanym w Chile. (wyd. w r. 1900).

Również i w Grecji z całej literatury polskiej tylko dzieła Sienkiewicza doczekały się dotąd wydania. Obok „Quo vadis” wyszło w Grecji również i „Bez dogmatu” (wyd. 1924).

„Quo Vadis” i „Potop”, to również jedyne, obok „Pan Tadeusza”, dzieła pisarzy polskich, wydane w Palestynie, w języku hebrajskim.

O poczytności tego dzieła zagranicą świadczy fakt, że np. we Francji wielki wydawca Fasquelle drukuje je w nakładzie ponad 200 tysięcy egzemplarzy, że w Hiszpanji nakład dochodzi do stu tysięcy egzemplarzy, a w Niemczech pojawiło się niemniej jak 34 rozmaitych wydań.

Również i we Włoszech pojawiło się dotychczas aż 28 różnych wydań, w tem niektóre ilustrowane. (Wydane w r. 1914 w Medjolanie przez firmę Fratelli Treves tłumaczenie ozdobione jest 78 reprodukcjami zdjęć filmowych wytwórni „Cines”).

Jest rzeczą charakterystyczną, iż w Katalogu nie znajdujemy ani jednego przekładu „Quo Vadis” wydanego w Anglii, gdzie zresztą — prócz „Krzyżaków” — pojawiły się tylko przekłady kilku drobniejszych nowelek Sienkiewicza.

Niemniejszą poczytnością zagranicą cieszy się i Trylogia, tłumaczona na 17 języków, — oraz „Krzyżacy”, których przekłady pojawiły się w siedemnastu państwach, od Łotwy począwszy, a na Brazylii skończywszy.

„W pustyni i w puszczy” oraz „Bez dogmatu” doczekały się tłumaczenia w trzynastu, „Na polu chwały” w jedenastu, a „Rodzina Połanieckich” w dziewięciu językach.

„Wiry” drukowane były w Czechosłowacji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych i Rosji, zaś „Legjony” w Czechosłowacji i w Niemczech.

A wreszcie drobniejsze utwory, nowele i szkice obiegły w licznych przekładach cały świat, tłumaczone na 18 różnych języków. Nie brak między innymi nawet i „esperanto”...

Katalog wystawy pozwala nam jednak zorientować się również, które społeczeństwa okazują większe lub mniejsze zainteresowanie dla literatury polskiej w ogólności, a dla Sienkiewicza w szczególności.

Grają tu poniekąd rolę i motywy czysto narodowe i lokalne, a nawet polityczne. I tak „Quo Vadis” cieszyło się powodzeniem przede wszystkim we Włoszech. Wydanie przekładu „Krzyżaków” w Anglii w roku 1900 tłumaczy się w znacznej mierze ówczesnym namiętnym stosunków angielsko-niemieckich. „Wiry” doczekały się w Rosji dwóch wydań w r. 1910 i 1912, — „Ro-

dzina Połanieckich” we Francji aż sześć wydań, — w czasie, gdy powieść francuska stała pod znakiem Bourgeta.

Natomiast w Rosji sowieckiej tłumaczy się z dzieł Sienkiewicza tylko „Bez dogmatu”, „W pustyni i w puszczy” oraz kilka wybranych nowelek: Orso, Stary sługa, Hania i Janko muzykant. Zwłaszcza ta ostatnia nowela wydana jest kilkakrotnie, wchodząc w skład bibliotek dla młodzieży.

Stale najwyższą akcję wydawniczą dzieł Sienkiewicza wykazują Niemcy i Cześć, gdzie pierwsze przekłady pojawiają się już w roku 1900.

W całym zespole cywilizowanych

Pięćdziesiąt lat „Trylogji”

Pamiętam, jak dziś, moje pierwsze zetknięcie się z „Ogniem i mieczem”. Byłem wówczas coś w trzeciej klasie gimnazjalnej. Na gwiazdke, po wilji gdy już wszyscy stali od stołu, pod oświetloną rzeszycie choinką między innymi podarunkami znalazły się cztery tomiki (w wyd. Gebethnera i Wolffa) „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza, prezent od któregoś z „cioci”. Było to wielkie święto. Wątpliwości ojca, czy aby jestem już dość „duży” i czy „zrozumiem” — podnosiły wagę wydarzenia. Pierwsza naprawdę poważna książka! Nie jakies Robinsony, Gulliwery itp. Miałem przejść ów niezgłębiony Rubikon oddzielający trzynastoletniego chłopca od dojrzałości. Mostem na drugą stronę była właśnie pierwsza w życiu lektura „Trylogji”.

A potem zaczęły się istne cuda. Wspomniała z wycieczkami oręża, migocąca barwna pstrokacizna strojów szlachty polskiej i kozactwa, rozpięwana tęskniami dumkami Dzikich Pól, huczająca echem bitew, groźna i majestatyczna, potężna w chwilach chwały i tragiczna w momentach hańby przeszłość dziejowa napelniła oczy i duszę dziecka zachwytem przechodzącym w ekstazę. Ileż to łez wylało się nad losem porwanej Heleny, czy kniazów

Kurcewiczów porzniętych przez Bohuna jak wieprze. Jak szczerze i serdecznie śmiało się z „kawałów” najrozkoszniejszego opoja świata — imci pana Zagłoby herbu Wezele, z jaką trwogą śledziło się karkołomną przeprawę Skrzetuskiego przez obóz tatarski pod Zbarażem i z jaką radością i ulgą czytało się ostatnie kartki, na których wszystko kończyło się dobrze! „Siejba była w plakaniu, a żniwa w weselu”.

To pierwsze niezapomniane wrażenie pozostało mi do dziś dnia. Nie zdołały go zatrzeć późniejsze wielokrotne odczytywanie dzieła, ani, co najdziwniejsze, bestjałski pastwienie się nad „Ogniem i mieczem” w szkole, zdolne ostudzić zapał najgorętszego wielbiciela Sienkiewicza, ani lata upływające niedostrzeżenie. Czas nie przyprószył siwizną czarnej czupryny pana Jana, ani nie posrebrzył zawadjacko ku górze zakręconych wąsików „małego rycerza”. Nie zjechał kapitalny dowcip Zagłoby, nie ostygł buńczuczny tupet Bohuna. Pół wieku przeszło i nie pozostało żadnych śladów na pooranych bliznami, marsowych twarzach żołnierzyków z pod znaku księcia Jeremiego.

Dlaczegoż tedy jesteśmy obecnie świadkami pewnych dążeń, narazie nieśmiałych jeszcze i „nieoficjalnych”, zmierzających

narodów europejskich brakuje jednej Litwy, gdzie wprawdzie wyszły przekłady powieści Mniszkówny, — gdzie jednak Sienkiewicz — przynajmniej oficjalnie — jest zupełnie nieznany.

Zestawienie powyższe, — bynajmniej nie wyczerpujące tematu, wskazuje jasno, że Sienkiewicz należy do najpopularniejszych pisarzy całego świata. Dzieła jego dotarły do najdalszych kątów kuli ziemskiej, dając świadectwo niespożytej kultury i myśli twórczej polskiej, — na długo przed odzyskaniem naszej samodzielnosci politycznej.

I w tem leży wielka zasługa tego pisarza.

(Kr.)

Ze świata książki

Wacław Gąsiorowski (Wiesław Sclavus): Nihilisci, powieść histor. (Dom Książki Polskiej, — Warszawa. Cena zł. 6). Powieści historyczne Gąsiorowskiego znajdują zawsze bardzo liczne grono czytelników. Są to dzieła pisane z wielkim talentem, interesujące swą fabulą, a mające przytem wartość dokumentów, gdyż spotykamy w nich postacie historyczne, na tle również historycznych, autentycznych zdarzeń i przeżyć.

Wydana świeżo w nowym nakładzie powieść „Nihilisci” wprowadza nas w wir życia Petersburga, w ponure karamaty więzienne, zapoznaje nas z podziemną robotą rewolucyjną, przesuwa przed naszymi oczyma historyczne postacie Kibalczyca, Kwiatkowskiego, Malinowskiej, Degajewa i in.

Powieść ta zainteresuje niewątpliwie nie tylko starsze pokolenie, pamiętające jeszcze owe czasy, lecz i młodych, którzy znajdują w niej wierne odzwierciedlenie owej epoki krwawej walki z caratem.

Helena Zakrzewska: B'ale Róże, powieść dla młodzieży, wydanie IV. — (Dom Książki Polskiej, Warszawa. Cena zł. 5.40).

Dobrze się stało, że „Dom Książki Polskiej” podjął ponownie wydawnictwo tej wartościowej, a oddawna już wyczerpanej książki, poleconej do Bibliotek szkolnych przez Min. W. R. i O. P.

Dzieje trojga młodzieży w czasie

inwazji bolszewickiej w r. 1920 opisane niesłychanie zajmująco, stanowić będą zawsze najmielszą lekturę dla młodzieży naszej, temwięcej, że autorka umie opowiadać naprawdę barwnie i interesująco. Z całej książki bije żar gorącego patriotyzmu i miłości Ojczyzny. Wydanie bardzo staranne, na doskonałym papierze. Dobre ilustracje i gustowna wielobarwna okładka podnosi jeszcze wartość dzieła.

Themis polska, Tom VIII, serja III. (Wydawn. Kasy im. Mianowskiego, Warszawa).

Najnowszy tom tego wydawnictwa zawiera cały szereg poważnych, źródłowych prac, z których na czoło wybiła się rozprawa J. Rafacza o „Przymusie propinacyjnym w dobrach królewskich koronnych w epoce nowożytnej”, przynosząca bardzo dużo nowego materiału. Tenże sam autor daje ciekawe informacje o „Bieckiej ordynacji bartnej z r. 1538”.

Bardzo gruntowne studjum o „Monumentum Ostroroga w świetle filozofji prawa” daje prof. Eug. Jarra; zaś doc. dr. Piętka omawia w obszernym artykule „Przedmiot i metodę socjologii prawa”.

Wreszcie G. Agosti snuje swe uwagi na temat myśli politycznej Andrzeja Frycza Modrzewskiego i jego „De Republica emendanda”, — a prof. K. Lutostański zapoznaje czytelnika z projektem ustawy małżeńskiej, przyjętym przez komisję kodyfikacyjną dnia 28 maja 1929.

jakgdyby do „odbronzowienia” „Trylogji”? Szal rewizjonistyczny ogarniający bardziej zapalonych krytyków popycha ich również do ataku na „Ogniem i mieczem”, które — powiadają — z różnych względów nie nadaje się już na lekturę szkolną. To dobre było kiedyś, gdy z braku własnej teraźniejszości państwowej musieliśmy dzieci nasze żywić przeszłością. Ale teraz, skoro mamy już niepodległość, zmienione warunki bytu inne nam ukazują drogi działania, inne cele. Mniej spoglądajmy wstecz, a częściej wprzód, ku przyszłości, która nas czeka. Lektura „Trylogji” w szkole przez odwracanie uwagi młodzieży od stokrój ważniejszych postulatów życia współczesnego i przez swą „krwiożerczość” — działa wręcz szkodliwie i jako taka winna być zlikwidowana.

Trudno zgodzić się z tego rodzaju stanowiskiem. Zapewne, zmieniły się warunki; odzyskanie niepodległości siłą faktu przekreśliło aktualność wielu arcydzieł naszej literatury, będących nieraz jednym wielkim krzykiem tęsknoty za utraconą wolnością, ale czy m. in. przekreśliło też aktualność „Ogniem i mieczem”? Sądze, że nie.

Nie trzeba być zawodowym pedagogiem, aby zrozumieć, że w całym naszym dorobku piśmienniczym nie znajdzie się drugie dzieło o sile równie atrakcyjnej, któreby potrafiło działać na wyobraźnię młodocianych czytelników w tym stopniu, co „Trylogja”. Choćby ze świecą szukać — nie da rady. Bo ani wysuwany tu często „Faraon”, ani żadna z nowszych powieści nie jednocy w sobie w tak wymarzony poprostu sposób walorów pedagogicznych, emocjonalnych i artystycznych, jak „Ogniem i mieczem”.

Najlepszym jednakże argumentem w obronie praw sienkiewiczowego arcydzieła jest jego nieustająca popularność. Młodzi nie przestają w dalszym ciągu entuzjastycznie „Trylogja”, cokolwiekby powiedziano o zmianie zainteresowań nowego pokolenia. Zapewne, wynik spotkania Wisła : Garbarnia jest ogromnie ważny, może najważniejszy na świecie, ale żeby rzeczywiście w chłopięcem serduszkach obok kultu dla bramkarza Pogoni nie znalazło się już miejsce na odrobinę choćby podziwu dla pana Podbięty z Mysichkiszek odrabującego jednym cięciem Zerkwiktura trzy głowy tatarskie — to już gruba przesada.

„Ogniem i mieczem” jest zatem, jak się rzekło, równie młode dziś jak przed pięćdziesięciu laty. I tak samo kochane i drogie. Niema sensu wmawiać w siebie i w innych, że nastaly dlań czasy starości. Ono jest ciągle młode i świeże, rumiane jak podlotek, zachwycające jak dwudziestoletnia dziewczyna. Każdemu radzę się w niej zakochać, ale tak do szaleństwa. Dla niejednego będzie to może przytem jedyna miłość wolna od dławiącego uczucia zazdrości, bo przecież im więcej wielbicieli ubóstwiać będzie literacki obiekt

Z. Papp.

Sienkiewicz w najmłodszym pokoleniu

Jak dalekie odgłosy jakichś zaburzeń atmosferycznych dochodzą nas dzisiaj wieści o zmianach stosunku młodzieży szkolnej do skarba, jaki duszy polskiej zostawił Henryk Sienkiewicz. Świat pedagogiczny zastanawia się dzisiaj nad wyszukany problemem: co z Sienkiewicza zostawić dla szkoły, dla młodzieży, a co — usunąć... I kiedy stajemy przed tym zagadnieniem — zadajemy sobie pytanie: czym jest i czym będzie twórczość Henryka Sienkiewicza dla pokolenia, z którego wyrósł ma dobry obywatel, bohaterski żołnierz polski, a przede wszystkim głęboki i gorący katolik? I oto — schylamy czoła przed wielkim artystycznym słowem twórcy „Trylogii”, przed jego poezją przyrody, przed tajemnicą, która pozwala mu budzić najsłabsze uczucia w duszy czytelnika w obliczu tragedii człowieka i narodu, w obliczu miłosierdzia Bożego, w obliczu poświęcenia dla ojczyzny i Kościoła — ale wśród tych i mnóstwa innych wielkich i ważnych spraw jego artystycznego i literackiego ducha, najplastyczniej i najsilniej rysują się trzy sprawy: społeczna, rycersko - bohaterska i religijna — trzy świetlane gościńce na bezgranicznych przestrzeniach jego twórczości, całej twórczości — urodzajnych, kwitnących i owocnych pól, z których dzisiejsze i jutrzejsze — tak jak to było wczoraj — pokolenia mają zbierać do swych spichrzy zdrowe ziarno...

„Bez dogmatu” i „Rodzina Połanieckich” wyprowadzają na widownię ludzi stojących na swoich antypodach życia społecznego — dają negatywny i pozytywny obraz tego życia. Jak Płoszowski bez Połanieckiego, tak Połaniecki bez Płoszowskiego nie może dać pełnego światłocienia życia i socjalnej w tem życiu pracy: obaj ludzie — każdy swoją własną drogą — powinni wejść do świadomości pokolenia, które dziś staje na otwartym progu obowiązków. Jak nie wyobrażam sobie plastyki obrazu bez kolorów jasnych i ciemnych, ciepłych i zimnych, tak nie wyobrażam sobie skutecznej lektury jednej z cytowanych powyżej powieści — bez drugiej. Dalsze, aktualne drogowskazy myśli znajdzie — znaleźć powinien inteligentny młody czytelnik w sobie, względnie w mądrości i dobrej woli nauczyciela.

W ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia był Sienkiewicz duchowym wychowawcą żołnierza polskiego — był Sienkiewicz fenomenalną siłą wciskającą zrywającej się do czynu młodości karabin i pałasz o czarującym połysku białej broni Czarnieckiego i Żółkiewskiego — był siłą zapalającą sny o bohaterstwie. Te wielkie i piękne sny stały się dzisiaj życiem i życiem na przyszłość muszą pozostać. Jakże więc dziś myśleć o usunięciu z lektury szkolnej którejkolwiek części z nieśmiertelnej „Trylogii”? Podobno w sferach pedagogicznych zjawiają się na marginesie lektury „Ogniem i mieczem” obawy czy zastrzeżenia graniczące z kwestjami narodowościowymi. Gdyby tak było — gdyby w tem była racja — jak myśleć dziś w szkole logicznie o lekturze i przy lekturze n. p. „Pana Tadeusza”, „Dziadów”, „Konrada Wallenroda” lub „Grażyny”? Są w tych tytanicznych pomnikach sprawy większe, sprawy wyrastające ponad tło historyczne — sprawy ducha polskiego, które prawem natury swojej przetrwają — bo muszą przetrwać dzieła polityki narodowościowej. Przemawia jeszcze za tem prawo drugie — równie wielkie: prawo sztuki Henryka Sienkiewicza. Tem mniej nie wolno nam i „Krzyżaków” rzucać lekkomyślnie w tę orbitę przeczuleń narodowościowych. W Polsce — wszystko, co polskie, ma prawo do swoich praw. Polskość historycznych powieści Sienkiewicza — to poza innymi rysami: wspaniały obraz szlacheckich cnót i nieszczęsnych wad naszej przeszłości, to żarliwa miłość ojczyzny, a nadewszystko — gloryfikacja bohaterska.

Jeśli wielkie myśli Henryka Sienkiewicza wzbijają się zawsze w jasnym i gorącym promieniu wiary, to „Quo vadis”

będzie tych uczuć religijnych syn-tezą. Starożytna Roma cesarów i nowa podwalina Kościoła Chrystusowego, potężny i głośny, a próżny w swej dumie okrutnik i cichy, ale zwycięski krzyż, słowem: Neror i Święty Piotr — oto epoka i ludzie, którzy dziś już są własnością nie jednego tylko narodu, lecz całego cywilizowanego świata. I w tem kryje się tajemnica, dlaczego właśnie „Quo vadis” zostało przetłomaczone na wszystkie języki i stało się — na chwałę naszą — własnością tego świata. I znowu młode pokolenie, idąc za inteligentnym

drogowskazem nauczyciela, nie tylko może ale powinno zająć się w szkole lekturą tej powieści. W dzisiejszym dniu zalewu społeczeństwa powieściami i moralnemi, często destruktywnemi, a nawet wstrętnemi — nie mówiąc już o upokarzających godność czytelnika tłumaczeniach lichych powieści z zagranicznych — arcydzieło literatury świata, wyrosłe z duszy polskiej, z duszy katolickiej — — obowiązuje!

Tak zatem Henryk Sienkiewicz winien dziś i na zawsze pozostać w szkole jako wielki artysta — twórca głęboko narodowy, społeczny i religijny.

ANTONI WAŚKOWSKI.

Sposoby barwienia tkanin

Olbrymią gałąź współczesnej chemii stanowi barwikarstwo, czyli dział zajmujący się produkcją chemicznych związków organicznych i nieorganicznych, używanych do udzielania żądanego zabarwienia przedmiotom niezabarwionym.

Tego rodzaju produkty chemiczne nazywamy barwikami, w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, praktyczne jednak zastosowanie mają przede wszystkim te z pośród barwików, które nadają się do barwienia włókien tkackich, najważniejszego surowca przerobianego dziś na towary zabarwione.

Przy barwieniu tkanin używa się najrozmaitszych metod i sposobów, gdyż włókna zwierzęce, jak wełna i jedwab, względem większości barwików zachowują się zupełnie inaczej, niż roślinne.

Osadzenie barwika na materiale barwionym powinno odbywać się w sposób możliwie prosty. Najdogodniejszym sposobem jest zanurzanie włókien w roztworach wodnych barwika. I dlatego w technicznym tego słowa znaczeniu, nazywamy barwikami przede wszystkim te związki barwne, które mają własność trwałego barwienia włókien zwierzęcych (jedwab, wełna) lub roślinnych (bawłna, sztuczny jedwab) z roztworów wodnych. Tkanina jest trwale zabarwiona, jeśli nie zmienia swego odcienia barwnego przy wymyciu wodą i mydłem oraz pod wpływem światła.

Jak wspomnieliśmy włókna tkackie dzielą się na dwie wielkie grupy: włókna zwierzęce i włókna roślinne. Te dwie grupy wymagają odmiennego traktowania przy farbowaniu, ze względu na

różnicę ich charakteru chemicznego. Farbowanie włókien zwierzęcych, zwłaszcza wełny, przeprowadzamy w obecności kwasów, bawełnę zaś barwimy w roztworach chemicznie obojętnych, względnie słabo zasadowych.

Metody barwienia włókien tkackich są bardzo rozmaite, można jednak wśród nich wyróżnić kilka metod zasadniczych.

Pierwsza metoda nosi nazwę metody barwienia bezpośredniego. Polega ona na tem, że włókna włożone do odpowiednio przygotowanego roztworu barwika, wyciągają z niego barwik, przez co roztwór odbarwia się, a włókno nabiera zabarwienia. W ten sposób farbuje się głównie włókna zwierzęce.

Metoda barwienia bezpośredniego jest metodą najprostszą, natomiast bardziej skomplikowaną jest metoda barwienia pośredniego, polegająca na osadzeniu na włóknie takiego ciała, które ma zdolność łączyć się chemicznie z danym barwikiem. Tak zaprawione włókno wkładamy następnie do kąpieli farbiarskiej i w niej odbywa się osadzenie barwika na włóknie za pośrednictwem zaprawy. Pomiedzy zaprawą i barwikiem zachodzi proces chemiczny, rezultatem którego jest powstanie zabarwienia.

Z innych metod na wymienienie zasługują metoda barwienia kadziowa i barwienie wywołane.

Metoda kadziowa ma zastosowanie tam, gdzie barwik jest wprawdzie nierozpuszczalny w wodzie, ale pod działaniem środków takich jak np. hydrosiarczyn sodowy (środek redukujący) przechodzi w postać rozpuszczalną, która na powietrzu utlenia się z powrotem na

nierozpuszczalny barwik, przybiera jakby z powrotem barwę, jaką miał przed redukcją.

Czwartą metodą barwienia jest barwienie wywołane, które polega na tem, że włókno nasycy się najpierw roztworem odpowiednich związków chemicznych, a następnie poddaje się działaniu czynników wywołujących reakcję chemiczną, wskutek której zachodzi powstanie barwika przez syntezę wewnątrz włókna.

Do roku 1884 wcale nie znano barwików, poza kilku barwikami roślinnymi, któreby nadawały się do farbowania bawełny bez zapraw. Farbowanie, zaprawą jest skomplikowane i wymaga dużego doświadczenia i chociaż znano je od dawna na wschodzie, to jednak sposób ten udoskonalono dopiero w Europie i od tego czasu fabryki europejskie zaopatrują niemal cały Wschód w wyroby sposobem tym fabrykowane.

Pierwszy barwik, którego użyto do barwienia bawełny bez pomocy zaprawy wynaleziono w r. 1884 w Łodzi i nazwano czerwienią Kongo.

Nowy system sygnarów świetlnych

Ożywiony ruch samochodowy zmusza wielkie miasta do wprowadzania różnych środków, któreby przynajmniej w najniebezpieczniejszych punktach, ułatwiały pieszym przedostanie się na drugą stronę ulicy i zapobiegały katastrofom automobilowym. Ogólnie przyjęty dziś jest system sygnarów świetlnych, zazwyczaj w trzech kolorach, czerwonym, zielonym i bursztynowo - żółtym. Londyn właśnie rozszerza go z niezmiernie długiej arterji Oxford Street, przecinającej centrum miasta, na ulice, będące jej przedłużeniem w stronę wschodnią (poprzez City). Ale system ten ma pewną wadę. Ani kierowca automobilu, ani przechodzień nie wie, kiedy zgaśnie np. światło czerwone, a zabłyśnie zielone. Kierowca może w danej chwili jechać najwyższą dozwoloną szybkością, przechodząc być na środku ulicy. Z tego powodu wynaleziono rodzaj zegaru z podziałką na tarczy, która ma trzy kolory. Przy zastosowaniu tego przyrządu każdy będzie wiedział, przez jaki przeciąg czasu na trwać ruch w danym kierunku, szofer będzie mógł naprzód zwolnić tempa, piechur nie dostanie się w środek ruchu. Genewa i Berlin robią już doświadczenia z tym zegarem.

Daj grosz na
L. O. P. P.

BEATA OBERTYŃSKA

Koń

*Jak lachman wisząc u dyszla, z głową cieżącą ku ziemi
Czeka nad zwilgłym worem spleśniałej plewy u pyska.
Pogodził się z ludzką przemocą i dziś oczyma smutnem
Z pod rzes spłowiatach, żalonych na błoto patrzy zbliżka.*

*Ciągnął tę taczkę żywota, do której los go przykuł,
Dowlókl, jak codzień do stacji rozkisłem, jesiennem błotem
Pelen tobołów i ludzi skrzypiący, ciężki wehikuł
By pełnym tobołów i ludzi do stacji wlec go zpowrotem.*

*I nie wie nic, że go męcza, że krzywda wciąż mu się dzieje,
Nie wie co to nienawiść, co knut czy gorycz znaczy...
Spleśniałej w szmacie plewy z samego zmęczenia już nie je,
Jest senny, cichy, cierpliwy i nie wie, że mógł inaczej...*

*Niedługo zadudni pociąg, wypluje plugawe mrowie,
Na szkielet dryndy się wali zdyszana, charcząca hotota,
Batem go ruszą z miejsca, a w wielkiej, zwieszanej głowie
Będzie pusto... pusto... łagodnie i szaro i szaro od błota...*

Patologia i terapia wola

(Z międzynarodowej konferencji w Bernie)

Swieżo odbyła się w Bernie szwajcarską konferencją międzynarodową w sprawie choroby wola. Problem tej choroby nie jest łatwy. Chociaż materiałem, którym się operuje jest bardzo obszerny — choroba wola jest niezwykle rozpowszechniona w pewnych krajach — chociaż badania zastosowane są nadzwyczajnie ściśle — to jednak, podobnie jak w zakresie raka medycyna znajduje się ciągle jeszcze wobec zagadnienia niewyjaśnionego. Niektórzy lekarze są w tym względzie takimi sceptykami, iż nie wahają się utrzymywać, że w ciągu wieku całego nie poczyniono żadnego postępu ani co do wyjaśnienia przyczyn wola, ani co do ustalenia metod i środków terapii.

Zacznijmy od opisu choroby wola. Zewnętrznie nie da się ona ukryć. Jednak nie odrazu wygląd wola jest nieprzyjemny. Początkowe stadium lekkiego nabrzmienia na przedniej części szyi znalazło nawet wiele łaski w sztuce plastycznej: Niektórzy malarze swoim postaciom zarysowują linie szyi nieco nabrzmiałe i trzeba przyznać obiektywnie, iż wytrzymuje to wybredne kryteria artystyczne. Ale już następne stadium wola zupełnie zrywa z estetyką. Trzęsienie, które wyraża się naroślą oddzielającą się mniej lub więcej od całości, stwarza widok zdecydowanie niemiły. Ale są nadto wole obłznięte, które już literalnie wiszą albo na przodzie, albo z boku szyi. Są wreszcie postaci specjalne wola już to pokręcone, już to w formie zwojów — wszystkie one budzą odrazę. Wśród osób obdarzonych wolem odróżniamy ludzi normalnych, oraz typy degeneratów, wśród których wole jako zбочenie fizyczne jest niejako dopełnieniem ich zбочenia psychicznego. W malowaniu obu tych typów lubował się Leonardo da Vinci.

Czem jest wole w swej istocie? Jest hipertrofią (nadmiarem) gruczołu wewnętrznego zwanego gruczołem tarczycowym, którego niezwykle znaczenie dla funkcjonowania ciała ludzkiego nowsza nauka docenia w całej pełni, podczas gdy dawniej uważano gruczoły za rodzaj osadu, czy wybiórki, której przypisywano to jedno znaczenie ujemne tylko, że od czasu do czasu staje się on siedliskiem tej dziwacznej narośli, jaką jest wole.

Sama przez się choroba wola jest łagodna. Rozumieć to należy w tym sensie, że nie jest wole jako takie niebezpieczne dla życia swego posiadacza. Ale jego wielkość i jego miejsce usadzenia mogą nieraz spowodować wypadki bardzo poważne. Dzieje się tak zwłaszcza, gdy rozwój wola postępuje nie tylko na zewnątrz, ale i ku wnętrzu, bo w ostatnich wypadkach mogą ulec ścśnieniu i przyduszeniu żłchawica i naczynia krwionośne szyi. Wtedy istnieje tylko jedna rada: interwencja chirurga. Zatem lepiej unikać wola, ale jak to zrobić?

Choroba wola występuje w okolicach górskich, jest ona tam tak częsta, że można jej dać epitet miejscowej. W krajach górskich spotyka się właśnie na tle choroby wola zwyrodnienia, charakterystyce których odpowiada tylko miano kretynizmu. Inna rzecz, że jest znaczna liczba wola wolewanych o umyśle normalnym i są też kretyni, którzy, przynajmniej pozornie, nie posiadają wola, jednak łączne występowanie tych dwóch wad patologicznych jest nader częste.

Co do rozpowszechnienia się wola żadne okolice górskie nie stanowią wyjątku. Próbowano wprawdzie wydzie-

lić okolice bardziej wyposażone w wolewanych, ale to się nie udawało. Wszędzie bowiem choroba wola występuje, zarówno w Alpach, jak w górach Szwecji, Stanów Zjednoczonych i t. d.

Aby zahamować rozwój tej choroby, aby zapobiec temu, że mieszkańcy okolic górskich byli niemal w sposób fatalny na nią narażeni w takim lub innym stopniu, trzeba by poznać jej przyczynę.

Otóż tu stoimy ciągle wobec zagadki. Na jedno bowiem wyjdzie, gdy przyczyną wymienia się zbyt wiele, jak to np. uczynił słynny patolog z pierwszej połowy 19 stulecia Frank, który pisał: „Rozwojowi wola sprzyja dziedziczność, dzieciństwo, młodość, płeć kobieca, menstruacja utrudniona, ciąża, poród, zamieszkiwanie okolic alpejskich, temperatura wilgotna i ciepła, brak elektryczności w atmosferze, picie wody ze śniegu, woda nieczysta, mięso surowe, tłuste, solone, wędzone, krzyk, śmiech, przewianie gwałtowne głowy, kaszel i wymioty, smutne stany duszy, w szczególności smartwienie, przestraszenie i wyobraźnia“!

Możliwe, że coś w tym wszystkim jest, ale wyznaczyć się w tym?

Tak tedy pozostawał tylko jeden element stały w poszukiwaniu przyczyn choroby wola, ten mianowicie iż występuje ona na terenach wyżej położonych. Zatem należało ją wiązać z geografią a raczej z geologią, a więc w grę wchodziły trzy elementy: ziemia, woda i środki odżywiania.

W międzyczasie jednak nastąpił przewrót w medycynie, jakim były odkrycia bakterjologiczne Pasteur'a. Przez jakiś czas wszystko zaczęło sprzeczniej do mikrobów. Poszukiwano tedy zarazka wola. Jednak z czasem za rzucano to, bo nic nie wskazuje, żeby wole było chorobą zaraźliwą.

Z kolei badania poszły w kierunku szukania substancji „wola wolewanych“ t. zn. takich któreby powodowały chorobę wola. Szukano ich w wodzie potoków górskich i zatrzymano uwagę na wapno i magnezję, których nadmiar stwierdzono w pewnych wodach górskich. Jednak teoria ta upadła, gdy te kraje, gdzie choroba wola istnieje, a wody nie wykazują nadmiaru wapnia i magnezji.

Najnowsza teoria, wysunięta przez prof. Rüdina, dopatrzeć się chce przyczyn choroby wola w nadmiernej radioaktywności terenów górskich. Na poparcie tej teorii jej autor przytacza, że okolica Allgau w Szwajcarii jest najbardziej radioaktywna, równocześnie jest tak bardzo wielka liczba wola wolewanych. Zdaniem prof. Rüdina rad, oprócz swych właściwości leczniczych w pewnym kierunku, działałaby ujemnie w innym kierunku.

Faktem jest jednak, że leczenie i zapobieganie wole, czyli terapia wola wyprzedziła odkrycie przyczyn choroby. Już w najdawniejszych czasach przypisywano na chorobę wola tego rodzaju leki, jak np. proszek z gębką zwapniającą, które zbadane później co do swego składu, poddały myśl, że lekarstwem jest tu jod, gdyż on właśnie był składnikiem wszystkich stosowanych w różnych czasach, a skutecznie lekarstw. Stąd już niedaleko było do teorii, że właśnie brak jodu jest przyczyną choroby wola.

Teoria dana sprawdza się najlepiej w świetle nie tyle terapii, a leczenia choroby, i w świetle profilaktyki, t. j. zapobiegania choroby. Otóż w pewnym względzie teoria jodowa wytrzymuje kryteria profilaktyki. W Szwajcarii i w innych krajach zaczęto dawać jod dzieciom, aby uchronić je od wola. Wedle najnowszej statystyki Hammerli'ego w jednej ze szkół komunalnych,

przed używaniem przez dzieci jodu (włączonego do soli) było 20 procent osobników zupełnie normalnych, 67 proc. lekko dotkniętych wolem, a 13 proc. mocno wola wolewanych. W siedem zaś lat później, odkąd metoda używania jodu została zastosowana — było już 33 proc. zupełnie normalnych, 43 proc. słabiej wolem dotkniętych i 4 proc. silnie wola wolewanych.

Mimo tej przekonującej, zdawałoby się, statystyki, nie wszyscy są przekonani, iż brak jodu w wodach, jarzynach i innych środkach żywności jest przyczyną choroby wola. Wprawdzie badania przedsięwzięte w górach Nowej Zelandji potwierdziły teorię jodową, gdyż tam zauważono brak jodu, niemniej raport ogólny odczytanej ekspedycji naukowej nie daje w tym względzie zupełnej pewności.

To też na ostatnim kongresie w sprawie choroby wola Mac Carrison wystąpił z teorią, że przyczyną tej choroby są pewną kombinacją, przyczem główny nacisk kładzie on na składniki środków żywności, względnie na brak pewnych składników. Mianowicie w górskich okolicach pożywienie nie zawiera niezbędnych witamin, co wpływa na gęstnienie łącznej tkanki gruczołu tarczycowego. Brak jodu nie ma być sam w sobie przyczyną, ale jest on skutecznym lekarstwem, gdyż pobudza działanie gruczołu, osłabione z powodu braku odpowiednich witamin.

Jest jeszcze mnóstwo innych teorii, ale żadna nie zdobyła sobie powszechnego uznania. Niema też niewątpliwego sposobu leczenia wola. Poza ostatnią instancją, jaką jest skalpel chirurga. Nie został też należycie wyjaśniony związek między wolem a kretynizmem. Zupełnie bowiem w powietrzu wisi teoria, iż kretynizm powstaje u tych wola wolewanych, których gruczoł tarczycowy pracował wogóle słabo, bo u tych, których ten gruczoł był obfity, mimo wola, zużywającego znaczną część jego produkcji, jeszcze jego działanie w organizmie ujawnia się wystarczająco. Czy tak jest jednak, niewiadomo.

Epopeja żeglarsko-lotrowska

Autor „Nowoczesnego Sinbada“, autobiografii, wydanej w Londynie, nie podaje swego nazwiska. Z samej książki dowiadujemy się, że musi mieć lat około sześćdziesięciu, i że po życiu, pełnym najniezwyklejszych przygód, osiadł w r. 1930 w Anglii, aby utrzymać się z pracy literackiej. Opisując swe podróże i niezwykle zdarzenia, których był bohaterem, zapewnia uroczysto, że wszystko jest prawdą, powołuje się na świadków, wymieniając nazwiska rzeczywistych osób, żyjących i znanych. Być może, iż ktoś zada sobie trud zbadania tych szczegółów, skontrolowania „nowoczesnego Sinbada“ i ustalenia jego tożsamości. Nie mając ani możliwości, ani ochoty kuszenia się o tak trudne zadanie, po przestaniu na rozważeniu książki z punktu widzenia, jaki przystoi krytyce literackiej.

Cokolwiek tam stwierdzą detektywi, autobiografia należy do starego rodzaju, znanego pod nazwą powieści lotrowskiej. Centralna postać, będąca za zwyczaj równocześnie opowiadaczem, wyrusza w świat szeroki i przenosi się ze środowiska w środowisko, szukając środków do życia i zazwyczaj nieprzebiegając w środkach, bywając pod wozem i na wozie, aż w końcu zawinie do jakiegoś bezpiecznego portu.

Rodzaj powstał w Hiszpanji w połowie XVI. wieku i jeszcze przed końcem tego wieku znalazł w Anglii naśladowcę w osobie Tomasza Nashe'a, potem we Francji postawił go wysoko Lesage, a z kolei uprawiał z pocz. XVIII. w. An-

glik Defoe. Do tego czasu miał wyraźne zabarwienie satyryczne, do czego dawały pole zmienność środowiska i obfitość postaci. U Defoe go romans lotrowski wyraźnie rozdziela się na dwie odmiany. Jedną z nich wprowadza czynnik egzotyczny — były to przecież czasy coraz bardziej doskonałej żeglugi, odkryć i budowania imperjum brytyjskiego. Druga odmiana czerpie z groszowych wydawnictw sensacyjno-kryminalnych. Postać centralna, która poprzednio bywała awanturnikiem, conajwyżej sympatycznym lotrzykiem, zmienia się tu w zbrodniarza.

Tu właściwie kres powieści lotrowskiej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wydaje ona odmianę filozoficzną („Kandyd“, Voltaire'a) i wpływa poważnie na rozwój powieści nowoczesnej, dostarczając jej szeregu motywów, a często poprostu całego schematu. Co pewien czas wskrzesza ją ktoś to w pierwotnej formie, to ujętej pod pewnym szczególnym kątem widzenia. Za daleko jednak zaprowadziłyby mnie próba wyliczania i klasyfikowania takich utworów.

Wystarczy powiedzieć, że anonimowy Sinbad zbliża się najbardziej do egzotyczno-lotrowskiego romansu Daniela Defoe, odrzucając jednak właściwe mu tendencje moralizatorskie, a naśladowując często Jacka Londona.

Początek jest klasyczny: Bohater jako mały chłopak, syn muzykanta z Armji Zbawienia, dusi się poprostu w atmosferze nędznego domu przy nędznej uliczce Oxfordu. Coś wola go w

świat szeroki — i przyszły Sinbad ucieka do miasta portowego z kilku szylingami w kieszeni. Dostawszy się na okręt, tegoż samego dnia doświadcza pierwszych smutnych przygód. Wydrwiwany, poszturkiwany, spojony i okradziony, zaczyna życie żeglarskie. Zwiedza prawie cały świat, spotykając ludzi wszelkich klas i narodów. Ukradłszy papiery oficerowi okrętowemu, służy na innym statku w tym stopniu i dobrze spełnia obowiązki. Żeni się parokrotnie. Raz chce zamordować żonę i unosi już nad głową spiaczej zabójcze narzędzie, którym jest — szpilka do włosów. Dostaje się w moc chińskich korsarzy i zostaje przez nich rzucony w morze. Obficie płami ręce krwią ludzką. Uczestniczy w orgiach pijackich białych i kolorowych ludzi, w dzikich tańcach ludożerców. Ale nie sposób wyczerpać tego bogactwa w żadnej próbie streszczenia. Oto jeden epizod:

Rzecz dzieje się naturalnie w obrębie wsławnego przez Conrada i Londona Archipelagu Malajskiego. Bohater wybiera się z towarzyszem, niejakim Saundersem do wysepek Crozet, o których skały rozbił się okręt z bogatym ładunkiem. Znajdują pod wodą kadłub statku, ale przy dobieraniu się do wnętrza aparat nurka zostaje uszkodzony i „Sinbad“ omal nie traci życia (zdaje się tylko dlatego, że ten wypadek wogóle zajść nie może). Gwałtowny wiatr unosi skuner awanturników na pełne morze, potem ciska nim o brzeg jednej z wysp. Statek to-

nie, a **Sinbad** i **Saunders** dostają się na skały. Prócz podartych łachmanów na sobie mają jeszcze jeden tylko przedmiot — nieprzemakalne pudełko z zapalnikami.

Wyspa była formacją wulkaniczną, pozbawioną drzew i nawet większych krzewów. Środek zajmuje jezioro z gorącą wodą. Po tym szczególe rozbitko wie poznają, że są na wyspie św. Pawła. Spozstrzegają, że żyją na niej króliki, kozy i pingwiny. Na pierwszy positek zjadają pingwina, zgotowanego

w wulkanicznym jeziorku, poczem obaj odchorowują ten przysmak. Zabijają jednak kozła, którego mięso jest zdrowsze. Z jego skóry robią sobie obuwie, sporządzają nadto siodła na zwierzynę i rodzaj wędek. Jak **Robinson**, chwytają deski ze swego rozbitego skunera i robią sobie chatkę. Mają kłopoty z przechowywaniem mięsa. Raz je zjadają szczury, raz dzikie koty. Wreszcie wpadają **Sinbad** i **Saunders** na pomysł: wyjmują drzwi

z chatki, umieszczają na nich swe zapasy i kładą na kupie kamieni, usypanej w pewnym oddaleniu od brzegu jeziora.

W jedenastym tygodniu pobytu na wysepce znajdują okutą skrzynię, a w niej dwa tysiące złotych gwinei (ponad 60 tys. zł). W dwunastym tygodniu — a więc w sam czas — przepływa w pobliżu okręt, załoga spostrzega sygnały i wysyła łódź, która zabiera obu rozbitków z ich skarbem.

W czasie tych wszystkich przygód autor obracał wolne chwile na czytanie książek i pracę literacką, raz nawet dostał nagrodę za nowelę. To też gdy postarzał się, postanowił zaniechać dotychczasowego trybu życia — i oto dziś staje przed publicznością angielską ze swą autobiografią.

Mam wrażenie, że nie zasłynie on prawdomównością, ale talent literacki i fantazję trzeba mu stanowczo przyznać. **W. T.**

Polski projekt kanału bydgoskiego z roku 1766

Zbudowany przez rząd pruski w roku 1774, wkrótce po pierwszym rozbitku Polski, kanał bydgoski uważany jest przez Niemców za dowód „cywilizacyjnej” zasługi Prus na ziemiach Polski. Ostatnio jednak w związku z poszukiwaniami archiwalnymi natrafiono na szczegółowo opracowany przez kapitana artylerji koronnej i geografa królewskiego **Franciszka Florjana Czackiego** z polecenia Komisji Skarbu Koronnego w roku 1766 projekt budowy pod Bydgoszczą kanału, mającego połączyć Wisłę z Notecią. W świetle tego projektu okazuje się, że plan pruski był tylko realizacją wcześniejszego projektu polskiego.

Rozbudowa gospodarcza Polski za ostatniego króla.

Po wstąpieniu na tron **Stanisława Augusta** do głosu i władzy doszedł w Polsce cały szereg ludzi mądrych i światłych, którzy postawili sobie za cel wyrwanie Rzeczypospolitej z bezwładności, w jakim spoczywała od lat. Postawili sobie za cel dogonienie i przegonienie nawet tych wszystkich państw, które miały możność swobodnego rozwoju wówczas, gdy trzeba było całą energję w Koronie i Litwie poświęcać na zwalczanie obcych najazdów i na przewyżnianie trudności wewnętrzno-państwowych.

Zamierzenia współpracowników młodego króla obejmowały wszelkie dziedziny życia publicznego. A bodajże największą wagę przykładano do zagadnień związanych z podniesieniem gospodarczym Rzeczypospolitej.

Między innymi projektowano rzecz ważną, a mianowicie przecięcie kraju siecią kanałów. Dla zrozumienia doniosłości tej myśli, rzuconej w pierwszych zaraz latach panowania **Stanisława Augusta**, musimy zwrócić uwagę na olbrzymią doniosłość dróg wodnych przed stu kilkudziesięciu laty. — Komunikacja lądowa w owym czasie była nie tylko bezporównania kosztowniejsza niż wodna, ale także i nieproporcjonalnie więcej czasu zajmowała. Poza to tak ważnego np. artykułu wywozu polskiego XVIII wieku, jak drzewa — wogóle ładem nie można było transportować. Różnica w cenach produktów rolnych w poszczególnych częściach państwa, nie mających połączenia wodnego, dochodziła do 300, a nawet 400 proc.

O połączenie Wisły z Odrą.

Jeden z pierwszych kanałów, o którego budowie pomyślano, miał łączyć Wisłę z Odrą. Projekt, w myśl którego uzyskano by bezpośredni spław z Wisły do Warty, uznano za nierealny i zdecydowano główną arterję handlową Korony połączyć z Notecią.

Szczegółowe opracowanie tego projektu powierzono **Franciszce Florjanowi Czackiemu**, Węgrowi z pochodzenia, od lat już zaaklimatyzowanemu w Polsce. Z zawodu kapitan artylerji, z wykształcenia i zamiłowania geograf (otrzymał tytuł „geografa królewskiego”) i inżynier, w najbliższej przyszłości miał być za zgodą Stanów Rzeczypospolitej nobilitowany przez króla.

Z zadania powierzonego wywiązał się **Czacki** starannie. Po zbadaniu na miejscu terenu, opracował w r. 1766 memoriał, w którym przedstawił konkretnie, jak wyobraża sobie wykonanie zamierzonego dzieła.

Projekt Czackiego.

Kanał miał łączyć Notec z Brdą pod Bydgoszczą w miejscu, w którym odległość między temi dwiema rzekami jest najmniejsza. Nizinny charakter terenu, bagna i mniejsze dopływy obu rzek ułatwiłyby budowę. Kanał miał mieć szerokości około 8,5 metrów, głębokości przeszło 3,5 metrów.

Ze względu na dość znaczną różnicę poziomu **Brdy** i **Noteci** projekt przewidywał wybudowanie 6 śluz w takich jednak odległościach, by możliwie jak najmniej utrudniały komunikację. Według obliczeń **Czackiego** w kanale tym można by było swobodnie prowadzić statki i tratwy o szerokości do 5,5 m.

W projekcie uderza przede wszystkim fakt, że kanał mimo dość znacznej głębokości miał być bardzo wąski. Był on przewidziany dla małych, lecz ciężko ładowanych statków. Powodem tego rodzaju rozwiązania zagadnienia były prawdopodobnie przyczyny natury finansowej. Ze względu na bardzo ciężką sytuację ówczesnego skarbu Rzeczypospolitej chodziło zapewne o to, by wprawdzie jaknajszybciej otworzyć nową, ważną drogę wodną, lecz z możliwie najmniejszym nakładem kosztów. Odpowiednie instrukcje musiał dostać kapitan **Czacki**. Z jego kosztorysu przeziiera wyraźnie chęć uniknięcia wszelkich zbędnych wydatków. Główna ich suma nie przekraczała 200.000 złotych polskich.

Niezależnie od robót przy samym kanale przewidywano uszlachowanie „wyszlachowanie” **Noteci**, która nie na całej swej długości nadawała się do żeglugi.

Uzasadnienie projektu budowy kanału.

Bardzo interesujące są tu główne motywy praktyczne, które przemawiały do przekonania współczesnych w związku z wykonaniem zamierzonego przedsięwzięcia. Jako jeden z najważniejszych momentów wy-

suwano zdobycie dla znacznego zaplecza polskiego połączenia wodnego ze Szczecinem i umożliwienie dzięki temu wysyłania przez ów port większych ilości zboża. Tem samem odebrano monopolistyczne stanowisko **Gdańskowi**. Dotychczas bowiem mieszczanie tamtejsi, wyzyskując położenie geograficzne miasta, arbitralnie dyktowali ceny na produkty, eksportowane z Rzeczypospolitej, wskutek czego byli w całym kraju wysocze niepopularni. Do drogi, prowadzącej na **Hamburg**, mniejszą przykładano wagę. Natomiast o wiele większe znaczenie miało mieć połączenie wodne z **Frankfurtem nad Odrą**, a przede wszystkim z **Wrocławiem** ze względu na ożywione stosunki handlowe ówczesnej Polski ze **Słaskiem**, których surowe przepisy restrzykcyjne rządu pruskiego nie zdołały jeszcze zniszczyć.

Do zrealizowania tego planu nie doszło z powodu zamieszek wewnętrznych, które powstały wskutek zawiązania się **Konfederacji Barskiej**. Zgodnie z niejednokrotnie wyrażanem w korespondencji tego czasu pobożnym życzeniem **Fryderyka II**, zawierucha ta miała całe państwo gruntownie zniszczyć ekonomicznie i spowodować niemal zupełny zanik życia gospodarczego.

Gdy dopałały się już płomienie wojny konfederackiej, a Rzeczpospolita, bezbronna od zewnątrz, poczęła pracować nad leczeniem ran wewnętrznych, nastąpił pierwszy podział Polski.

Król pruski swój nowy nabytek publicznie porównywał do pustkowi dzikiej podówczas **Kanady**. W pry-

watnych listach do brata przyznaje się jednak otwarcie do tendencyjnego rozgłaszania fałszywych danych, dotyczących **Pomorza Polskiego**, by „uniknąć zazdrości” ze strony innych państw. W rzeczywistości zabór był — według słów **Fryderyka II** — niezwykle korzystny zarówno ze względów finansowych, jak i politycznych.

Nim jeszcze nie tylko formalnie, ale i faktycznie objął **Fryderyk** w posiadanie przyznane sobie terytorja, urzędnicy jego poczęli mu podsuwać myśl połączenia **Brdy** z **Notecią**, urzędnictwa dawnych polskich zamiarów. Królowi koncepcja ta przypadła do gustu. Dzięki temu **Prusacy** z chwilą usadowienia się na ziemiach Rzeczypospolitej przystąpili niezwłocznie do realizowania owego projektu. Król wysygnował znacznie większą sumę, niż była w stanie przeznaczyć na ten cel Rzeczpospolita Polska. Kanał przeprowadzono na północ od linii, wytyczonej przez **Czackiego**. Był on wprawdzie przeszło dwa razy płytszy, niż przewidywał plan polski, ale za to szerszy i znacznie dłuższy.

Należy tu zaznaczyć, że rabunkowa gospodarka na **Pomorzu** Polskiem, doprowadzająca nie tylko do skrajnej nędzy nowych poddanych **Fryderyka**, ale i rujnująca okrojona Rzeczpospolita, przynosiła ogromne zyski. Dochód roczny przekraczał znacznie trzykrotny koszt budowy kanału. Jak twierdzi jednak współczesny **Mirabeau**, ta nowa droga wodna nie była należycie wykorzystana. Ruch na niej mógłby być znacznie większy, gdyby nie nadmierny fiskalizm króla pruskiego.

Bohaterskie koty

Londyński ogród zoologiczny nie mieści zwierząt domowych. Wyjątek stanowią koty, trzymane nie jako okazy, ale do tępienia szczurów, które stanowią plagę zoologu. Każdy pawilon ma swojego kota. Naturalnie wytwarza się współzycie między nim a dzikimi lokatorami. To byłoby jeszcze zrozumiałe. Ale koty wybierają się nieraz w odwiedziny do obcych pawilonów. Najodważniejszy jest prawdopodobnie tabaczkowego koloru kocur, „urzędujący” w akwarjum. — Składa on często wizyty w pobliskim pawilonie, gdzie na odpowiednio ułożonych i obrobitnych głazach żyją węże. Początkowo siadał tylko na murze i przypatrywał się gadom, później zaczął chodzić między nimi i bawić się z najbardziej jadowitymi okazami. Ogromnie lubi pieszczotli-

wie bić żmije po głowach. Widziano go otoczonego przez sześć gadów. Dozorcy przypuszczają, że wzrok jego wywiera magnetyczny wpływ, który onieśmiela węże i zapewnia temu poskramiaczowi bezpieczeństwo. Pewnego razu wybrał się on do aligatorów i próbował dotknąć łapką jednego z mniejszych, leżącego w wodzie blisko brzegu sadzawki. Dostrzegł go jednak duży krokodyl i skierował się w tę stronę, najwidoczniej w nieprzyjaznych zamiarach — i wtedy odważny gość wyprowadził się natychmiast. Kot z pawilonu hipopotamów, ochrzczony bohaterskim imieniem **Nelsona**, jest w wielkiej przyjaźni z żyrkami i towarzyszy im stale podczas przechadzki, krocząc tuż obok niebezpiecznych kopyt.

Precz z trzaskami i gwizdami

Brońmy się przed zakłóceniem odbioru radiowego!

Liczni radjostłuchacze uskarżają się wciąż na uniemożliwienie słuchania audycji radiowych skutkiem tego, że w sąsiedztwie ulokował się dentysta, introligator, ewentualnie magiel, posiadający motor elektryczny, którego działanie powoduje trzaski i warczenia, zakłócające w zupełności odbiór radiowy.

Podobne trzaski i zakłócenia w odbiorze powodują również wielkie motory, prądnice w elektrowniach, tramwaje elektryczne, reklamy neonowe, sygnały, dzwonki elektryczne i szereg innych urządzeń, używanych zarówno w przemyśle elektrotechnicznym, jak i w domu. Zakłócenia te wpływają głównie na aparaty lampowe. Aparaty detektorowe zawierają nie ulegają wpływom aparatów przeszkadzających. Co więc robić? Jak się bronić? Jakie kroki należy przedsięwziąć, aby osiągnąć skuteczne zabezpieczenie przed przeszkodami?

W pierwszym rzędzie trzeba udać

się do właściciela przeszkadzającej maszyny i zaproponować mu unieszkodliwienie jej zakłócającego działania przez zaopatrzenie w odpowiednie urządzenia ochronne, które dostarczyć może każda z większych firm radiotechnicznych, po przesłaniu jej schematu instalacji, względnie urządzenia elektrycznego lub też maszyny, która działaniem swem powoduje przeszkody w odbiorze radiowym.

Tego rodzaju urządzenia zabezpieczające nie są rzeczą kosztowną. Inaczej przedstawia się sprawa przy wielkich maszynach i instalacjach w elektrowniach lub tramwajach. I wówczas jednak można starać się o wyeliminowanie przedsiębiorstw, że przecież chodzi o radiofonję, instytucję użyteczności publicznej i że działaniem maszyn przeszkadzających narusza istotne interesy licznej rzeszy radiobonentów.

O ile jednak droga potubowna za-

wiedzie i właściciel przeszkadzającej maszyny lub instalacji odpowie odpowiednio, wówczas nie pozostaje nic innego, jak skierować sprawę na drogę sądową.

Należy rozpatrzyć jaka ochrona prawna przysługuje w danym wypadku.

Dokonywana obecnie nowelizacja Ustawy o Poczcie i Telegrafii przewiduje w art. 46 zupełnie kategorię obowiązków zabezpieczenia danej maszyny przed wytwarzaniem przeszkód w odbiorze radiowym. Nowelizacja ta będzie jednakże obowiązywała dopiero od lata b. r.

Narazie należy oprzeć się na art. 9 Ustawy Elektrycznej z dn. 21. III 1923 r., który przewiduje, że za szkody i nieszcześliwe wypadki spowodowane urządzeniami elektrycznymi odpowiada przedsiębiorstwo eksploatujące zakład elektryczny, dalek na dotychczasowym brzmieniu art. 46 Ustawy o Poczcie i Telegrafii z dn. 3. 6 1924 (Nowy tekst ogłoszony w N-rze 12 Dz. Ustaw z roku 1931 poz. 57), który przewiduje, że przedsiębiorstwa posługujące się prądem silnym są obowiązane do wykonania lub zezwolenia na wykonanie odpowiednich urządzeń ko-

niecznych do zabezpieczenia urządzeń telegraficznych lub telefonicznych od wpływu prądu silnego. W myśl art. 1 teje Ustawy przepis ten stosuje się również do urządzeń radiofonicznych.

Pozatem przysługuje również ochrona prawna na podstawie artykułów prawa cywilnego, a mianowicie: art. 544 i 1382 Kod. Cyw., obowiązującego w b. Królestwie Kongresowem, art. 364 i 1295 Kod. Cyw., obowiązującego na terenie b. zaboru austriackiego, art. 903 i 823 Kod. Cyw., obowiązującego w b. zaborze pruskim oraz art. 574 i 884, obowiązującego na ziemiach wschodnich, — przewidują one, że prawo własności (a więc w danym wypadku właściciela lub użytkownika maszyny przeszkadzającej w odbiorze radiowym), nie może być wykonywane w ten sposób, aby narażało na szkodę osoby trzeciej (w danym wypadku radiostłuchaczy).

Każdy z radiostłuchaczy, który wytoczy proces na podstawie wyżej przytoczonego materiału prawnego, może być przekonany, że uzyska wyrok sądowy, uznający jego słuszne pretensje i nakazujący właścicielowi lub użytkownikowi przeszkadzającej maszyny dokonanie odpowiednich przeróbek.